

KRONIKA GOSTYŃSKA

CZASOPISMO  REGJONALNE

SERJA VI. Nr. 2.

Gostyń, dnia 1 lutego 1934 r.

TREŚĆ: Stanisław Helsztyński — Jeszcze ze wspomnień Augustyna Matuszewskiego do lat kulturkampfu. Wł. Stachowski — Morowe powietrze w Gostyniu 1708—1712. Wacław Arendt. — Bractwo Strzeleckie w Piaskach.

Stanisław Helsztyński.

Jeszcze ze wspomnień Augustyna Matuszewskiego do lat kulturkampfu.

Echa z wiejskiej szkółki w Siemowie z lat 1874 — 1876 mają pod piórem autora, A. Matuszewskiego, brata nauczyciela siemowskiego, taki staroświecki urok, że chętnie jeszcze raz do nich powracam. Dobór wyrazów i układ ich w zdania, tok opowiadania i treść całości wciągają mimowoli w głębinę przeszłości i pozwalają smakować jej gorzką radość. Coś niewymownie pogodnego unosi się nad temi opowieściami, które oplatają się naokoło wilków niemieckich, wyprowadzanych w pole przez polskich lisów. Czuć, jakimi bohaterami byli w oczach podziwiającego ich ludu księża majowi i jak cała prowincja ułatwiała im wyjście obronną ręką z każdej opresji.

„W roku 1874 objął brat mój, Tomasz, posadę nauczyciela w Siemowie, dokąd i dzieci z Kosowa chodzić musiały. Stołował się u gościnnego — lutra — w miejscu, ale żona jego, katoliczka, umiała tak prowadzić męża, że chociaż prawa majowe egzystowały, to ksiądz wikary nie był schwycony i władzom niemieckim oddany, chociaż wiedział, gdzie się ukrywa.

Proboszczem i dziekanem w Siemowie był X. Krygier. Bardzo miły starowina, chętnie widział nauczyciela u siebie; nie wiem, czy się chciał od innych parochów odznaczyć, którzy w nauczycielu śpiega niemieckiego widzieli. Ponieważ i on jako proboszcz, a na dobitkę i dziekan, tajnego delegata arcybiskupiego, który rozporządzenia przez umyślonych posłańców rozsyłał, wydać nie chciał, musiał odsia-

dywać kaźnią więzienną w Lesznie. Wikarjuszem na Stary Gostyń i Siemowo mianowany został X. Kinowski, wyświęcony w Monachjum. Chudy księżyna nosił niebieskie okulary. Na probostwie w Siemowie pracować nie mógł, bo żandarmi tak z Leszna jak i Gostynia pod wodzą komisarza z Gostynia (miał czerwoną brodę, a nazywał się Lux) go ciągle ścigali. Opowiadał mi sam, że leżąc w łóżku, gdzieś w jakimś zakamarku, przecisnął się wąskim okienkiem, pomiędzy krzakami przeczołgał się ku podwórzowi, a nie widząc żandarmów, po łańcuchu, przy którym węborek wisi, zjechał do studni. Na szczęście woda mu sięgała do kolan tylko, i tu przesiedział kilka godzin. Wszystkie zabudowania księżę przeszukali, nakłnęli się coniemiarą i odjechali. Stróż gminny Dominik (nazwiska tego dzielnego człowieka nie pamiętam, a byłoby warto je uwiecznić) z swoją żoną zajęli się kochanym Jegomością, jak go zawsze tytułowali. Ciepła pierzyna i herbatka żony stróża dokazały cudu, bo Jegomość ani reumatyzmu ani kataru się nie nabawił.

Wielkim obarczeni kłopotem przemyślivali, gdzieby Jegomość przed żandarmami był pewien. Na probostwie rewizje nietylko w nocy, ale i we dnie się odbywały, bo Jegomość skazany zaocznie za udzielanie chrztu, ślubów i pogrzebów, a nawet za słuchanie spowiedzi miał być odstawiony do więzienia. Szukali go, ale znaleźć nie mogli, bo skrytki jego nie wiedzieli. Stróż Dominik ze swoją porówicą uradzili, że Jegomość będzie miał dobre schowanie u nauczyciela na górze (mowa o starej szkole w Siemowie). Klucz od wejścia na podwórze za szkołą miał stróż, a gdy brat po lekcjach poszedł do Kosowa, aby urzędnika dzieciom lekcji udzielać, biedni oboje wszystko na górze Jegomości uszykowali. Brat gdy przyszedł z Kosowa, już na niego przy gościńcu czekał stróż i powiedział, że do góry śpi Pan, który wieczorem przyjechał, a nie było gdzie go ulokować. Miał łóżko, pierzynę, stolik z umywalką i przyborami, siennik z kołdrą dla przygodnego podróżnego i tytoniu paczkę z bibułkami. Na ścianie wisiał mały krzyż. Miejscowy kowal zrobił klucz Jegomości darmo.

Żandarmi zajeżdżali przed szkołę, wchodzili do pomieszczenia, wypytywali, czy nie widział Xiędza, bo sprawiedliwości sądowej ma zadość uczynić, aby odsiedział karę więzienną. — Gdybym go mógł odstawić do więzienia, zostałbym starszym żandarmem, a tak to nic z tego nie będzie — biadali żandarmi. A X. Kinowski ani się ruszył i nie zdradził.

W pokoju w rogu stał kij z 2 metry długi, nie napróżno stał, bo jak żandarm zajeżdżał — (brat zawsze miał drzwi frontowe na klucz zamknięte), to najprzód 3 razy uderzył w posowę. X. wiedział, że cicho ma siedzieć. Gdy żandarm odjechał, to nauczyciel zaraz na górę, aby X. uwiadomić z czem żandarm przyjechał.

Urozmaicenie w jednostajnem życiu przyniósł pan, który na wieczór u Jegomościa się zjawił. Stróżka go przyprowadziła i do góry wprowadziła. Wołoszka granatowa, westka czerwona w kółka białe, buty z uszami wiszącymi na prawo i na lewo, chudy ale $1\frac{1}{2}$ wyższy od Jegomościa. Twarz i ręce pokazywały, że ten przychodzeń do tego ubrania nie stosowny — najbardziej nas zadziwiło, że tak od niechcienia sobie na „Ty“ przyšli. Później sprawę X. Enn wyświecił, bo powiedział, że uciekł, bo już sobie rady dać nie może przed żandarmami. W sobotę po południu urządzili, że się przejdziemy do Belencina. Panowie z nami. Z bratem wyśliśmy frontowymi drzwiami. Obaj księża przez podwórze i dogonili nas na drodze wiodącej do Belencina. X. X. w środku, my z bratem po boku. X. Enn opowiadał swoje przejścia z żandarmami. 200 do 300 metrów przed dworem wyjeżdża żandarm z Belencina. X. Kinowski zbladł i powiada: W żyto, a X. Enn śmiało naprzód: Czekać tylko. Gdyśmy stanęli naprzeciwko sobie, wyciąga X. Enn cygarnicę, częstuje żandarma cygarem, daje mu ognia, przy odchodzeniu wręcza jeszcze żandarmowi 2 lub 3 cygara i każdy idzie w swoją drogę — żandarm do Siemowa, a my do Belencina. Kroki odpowiednie, a gdy X. X. znaleźli się za wrotami, jeden w prawo, drugi w lewo — straciliśmy ich z oczu. Urzędnik gospodarczy i my siedzimy przy preferansie, a tu tupot konia i żandarm prosi najprzód brata i pyta go się, czy to nie X. Kinowski i X. Enn. Powiedzieliśmy, że na preferansa poszliśmy, a 2 panów nas dogoniło i z nami szli, kto to był, my nie wiemy. Po skończonej partji, gdyśmy do domu zaszli, już górni mieszkańcy leżeli i mocno pruskie pikelhauby wyśmiewali.

X. Enn odjechał, a X. Kinowski jechał z posługą duchowną do Starego Gostynia. Pojeżdżający końmi zauważył żandarma. X. z woza, a woźnica dalej jechał. X. dostał się na sosnę, a ponieważ był mróz i wiatr mocny wiał, a X. ręce zdrętwiały, więc aby równowagi nie zgubić, przywiązał się paskiem od wiązania alby. Chłop pojechał dalej, a ksiądz na sośnie siedzi i zdaleka żandarmów, którzy cały

bór prześli, obserwuje. Indagowany przez żandarmów chłop umie sobie radzić. Chłopisko w Gostyniu czeka, a jak się przekonał, że wszyscy żandarmi przejechali, tedy do domu. Musiał księdzu pomódz z drzewa się dostać, gdyż tak był zmarznięty. Znowu żona Dominika matką miłosierdzia, pielęgnując Jegomości.“

Na tem urywa się pamiętnik nauczyciela poznańskiego z lat siedmdziesiątych. Maluje on nieźle nastroje ludności Siemowa, Kosowa i okolicy w ruchawce religijnej, zapoczątkowanej przez władze pruskie. Dziesięć tylko lat wcześniej odbyły się boje styczniowe: wiedzą o nich miasta i niektóre dwory; wieś jako taka pamięta tylko wypadki z r. 1848 i — przedewszystkiem — z r. 1874—1876. Była to istna epoka Dioklecjana dla ludności wielkopolskiej. Wszyscy starzy ludzie, którzy są jeszcze między nami, wracają do tego okresu jako do czegoś niezwykłego, jedyne go i bohaterskiego. I mają rację. Była to ożywcza kąpiel wiary, która rodzi cuda.

Wł. Stachowski.

Morowe powietrze w Gostyniu 1708 — 1712.

Były to lata opłakane!

Na ziemiach polskich szalała zawierucha wojenna. Przemarsze wojsk szwedzkich, saskich, moskiewskich i polskich doprowadzały do ruiny całą ludność. A w ślad za temi wojskami kroczyło — po raz ostatni już w Europie — morowe powietrze, które zabierało dziesiątki tysięcy ofiar. O grozie owych lat, „owym czasie łez“, jak wyraża się ówczesny proboszcz Owiński, świadczy choćby to, że miasto nasze straciło prawie wszystkich mieszkańców, miało bowiem paść ofiarą powietrza około 900 ludzi.¹⁾

Garść wiadomości o smutnym tym okresie znalazłem w gostyńskich księgach kościelnych²⁾ i w innych źródłach, to też chętnie się niemi dzielę z czytelnikami naszego pisma.

Morowe powietrze przywlokły do Polski wojska rosyjskie, które przybyły na pomoc Augustowi II przeciw Stanisławowi Leszczyńskiemu. Wojska też, obojętne jakiej naro-

¹⁾ Ks. kan. Kozierowski. Szkice z dziejów Gostynia. Kronika Gostyńska IV. 65.

²⁾ Księgi te w ostatnich dwóch latach rzekomo zaginęły.

dowości, były rozsadnikami owej epidemji. A że Gostyń i okoliczne wsie często widziały w swych murach najrozmaitsze oddziały wojskowe, nic dziwnego, że i ich nie ominęła ta klęska.

W Gostyniu samym wybuchnęło morowe powietrze dnia 17 września 1708 w domu szewca Wawrzyna Szurka i poczęło się szerzyć w tempie zastraszającym. Normalne życie ustało natychmiast. Ludność, nie umiejąca się inaczej chronić przed zarazą, rozpierzchła się w popłochu po okolicznych polach i lasach. Zmarłych nie chowano już na cmentarzach, lecz po ogrodach i polach a nawet i ulicach. Część zmarłych pochowano przy krzyżach w ul. Garncarskiej (dzisiejszej Klasztornej), ku Brzeziu i Czachorowu, część na cmentarzu św. Ducha, część pod borem czachorowskim i pozegowskim. Prostu chowano tam, gdzie nieboszczyków znaleziono. Tylko księży chowano obok wieży farnej, a zmarło ich wówczas troje i jeden kleryk, pomiędzy nimi ks. Studziński, ołtarzysta św. Krzyża, który podjął się spisać wszystkich zmarłych w owych czasach, lecz dzieła tego nie zdołał dokończyć.

Umarłych wciągano do ksiąg kościelnych tylko w pierwszych dniach epidemji, z następnych miesięcy i lat brak zapisków zupełnie. Widocznie popłoch był tak wielki, że zapomniano zupełnie o tem. Zresztą i duchowieństwo, w ślad za innymi mieszczanami, opuściło miasto i zamieszkało w szałasach w borze czachorowskim. Tutaj też mieszkał dziekan i proboszcz gostyński ks. Grzegorz Owskiński, wspólnie z bratem swym czy bratankiem ks. Owskińskim z Krobi, gdzie również szerzyło się morowe powietrze, zabierając pomiędzy innymi tamtejszego proboszcza ks. Stanisława Leciejewicza (25. 8. 1710). O tym swoim pobycie pod Czachorowem wspomina ks. Owskiński kilkakrotnie. Np. w księdze chrztów robi notatkę o sobie: „a contagione pestifera ex oppido Gostin expulsus per campos villas et loca deserta vagus et profugus“ (przez morowe powietrze z miasta Gostynia wypędzony, uciekłem i błąkałem się po polach, wsiach i pustkowiach), kilkakrotnie też wspomina, że mieszkał „in eremitorio Borensi Czachorowiensi“ (w szałasie w borze czachorowskim), boleśnie jednakowoż musiał odczuwać swoją ucieczkę z miasta, jak to wynika z różnych notatek.

Regularne zapiski w księgach kościelnych urywają się natychmiast po wybuchu epidemji tj. we wrześniu 1708.

Ślubów prawie zupełnie nie notowano, choć śluby brano po polach i lasach. Mimo smutnych czasów musiało ich być więcej nawet, aniżeli w normalnych warunkach, co wnioskowaćby można z uwagi ks. Owskińskiego: „oślepię się żenią”. Chrztów udzielano również po polach i lasach, choć podpada ich niewielka liczba. W całym roku 1709 n. p. ochrzczono tylko 20 dzieci (w styczniu 2, kwietniu 2, czerwcu 1, lipcu 1, sierpniu 1, wrześniu 4, paźdz. 2, listopadzie 4 i grudniu 3) wobec gdy w r. 1707 było chrztów 81.

Latem 1709 morowe powietrze ustało, choć nie na długo. Już bowiem w sierpniu wzmogło się, przywleczone na nowo przez wojsko szwedzkie. Fakt ten tak opisuje ks. Owskiński: „miesiąc sierpień dla Gostynia bardzo pamiętny, piątego bowiem jego dnia, w święto M. Boskiej Śnieżnej, po przejściu przeklętych Szwedów (oby ich nigdy Polska nie widziała i nigdy ich pomocy nie prosiła), gdy bowiem ci osławieni przyjaciele a pod skórą drapieżni wilcy, najeźdźcy kościołów, grabieżcy, gwałciciele dziewic, wdów i żon, najwięcej niebezpieczni łupieżcy wszystkich mieszkańców i całego królestwa, przyszli, nie tyle wojną, grabieżami, uciskiem itd. ile morowem powietrzem temu królestwu przynieśli szkody. Zatem po ich przejściu odnowiło się morowe powietrze w Gostyniu w tym dniu, który jest zapisany w metryce zmarłych“.

W tym też roku dała się epidemja we znaki klasztorowi ks. ks. filipinów, który oszczędziła w roku poprzednim. Z kapłanów kongregacji padło jej ofiarą od 7 września do 19 października sześciu, pomiędzy nimi i proboszcz Wojciech Turkański, z braci dwóch; ciała ich pochowano częściowo w ogrodzie, częściowo na cmentarzu. W tymże roku zmarła cała czeladź klasztorna, to też księga zmarłych powiada: „a ponieważ już nie było ludzi do umierania, więc i zaraza musiała ustać i śmierć spocząć“. Księża i bracia opuścili mury klasztorne i szukali schronienia w lesie na Głogówku. Tu też dnia 7 stycznia 1710 zebrali się, aby wybrać nowego proboszcza, ks. Tomasza Zieleniewicza.¹⁾

Gdy w końcu lutego 1710 zdawało się, że niebezpieczeństwo minęło, powrócili mieszczanie do miasta. Jednak i nadal padają ofiarą epidemji. W kwietniu wzmaga się np. ponownie morowe powietrze w Brzeziu, dokąd zawlekli ją mieszczanie, którzy poszli do miasta po różne przedmioty

¹⁾ Pamiątka jubileuszu dwuchsetletniego Zgromadzenia ks. ks. filipinów I, str. 158,

zakazane. Umierało w wiosce tej tylu mieszkańców, że ks. Owskiński zwie wieś tę „Brzezie infelix!”

W St. Gostyniu rzekomo epidemji nie było. Gdy zaś z wsi tej powróciła do miasta młoda Rozpędzina zaraziła się i zmarła. Również zmarli w jedną noc niejacyś sukienicy Słapkowie, mąż i żona, którzy z łakomstwa zabrali przedmioty po zmarłej na morowe powietrze Niedarzynie. Jakiś Stanisław Biedka przechwalał się, że przetrwał już bezpiecznie cztery epidemje, teraz go piąta zabrała. Naturalnie opuścili mieszczanie w popłochu ponownie miasto i kryli się po leśnych szałasach, częściowo pod Ziółkowem. Z okazji tej ucieczki notuje ks. Owskiński taką sentencję: „Tempore pestis cite fuge, longe, tarde revertaris” (Czasu moru uciekaj szybko, wolno, długo powracaj).

Po krótkiej przerwie wzmogło się morowe powietrze znów w sierpniu tego roku. W jak okropny sposób porywało swe ofiary, niech świadczy rodzina skrzypka kościelnego Szymona Rosczyńskiego, który umarł 19 sierpnia, żona jego 20, a córka 21 tegoż miesiąca. Również w Brzeziu ponownie poczęło szaleć powietrze dnia 21 sierpnia, a ks. ks. filipini powrócili do klasztoru dopiero w końcu grudnia tegoż roku.

Zmiany na lepsze nie przyniósł nawet następny rok. I w tym roku grasowały bandy żołnierskie po Gostyniu, wiemy n. p., że żołnierz saski podpalił dom pewnego garn-carza, którego przedtem wyrzucił na bruk. Podejrzanych o zarazę wypędzano z miasta. Stało się to przyczyną tragicznego zajścia, pewien bowiem młynarz, mieszkający w stronę St. Gostynia, zamordował z rozpaczy, gdy go wypędzono z miasta, swą żonę, teściową i dwoje dzieci, a ciała ich pochował w polu. Pod koniec maja powstaje w mieście znów popłoch i mieszkańcy uciekają do lasów. Zaraza wybucha równocześnie w Goli, Grabonogu i Głogówku, a pod koniec listopada poraz trzeci w Brzeziu. Proboszcz Owskiński podaje, że w czasie od 24 kwietnia do 30 czerwca zmarło na morowe powietrze 40 osób. O sobie zaś pisze: „Trzeci strach padł na mnie bardzo wielkiego grzesznika, najniegodniejszego kapłana i pasterza i na moich”.¹⁾ Odprawiano nabożeństwa błagalne do Matki Boskiej i patro-nów kościoła. A mimo, że narazie modły te nie odnosiły skutku, ks. Owskiński pisze, że „bolejąc i pełen trwogi ufa i

¹⁾ „Tertius timor in me peccatorem maximum et indignissimum sacerdotem ac pastorem ac in meos cecidit”.

jest pełen nadziei". Aby przebłagać Boga takie robi w październiku votum: „ze praca moja doczesna y starania y wszystkie zbior chcę aby szedł na cześć i na chwałę Najwyższego Samego Boga y na chwałę Twoy Matko Boska, Pocieszycielko utrapionych a osobliwie powietrzem zarażonych y umarłych, którym suffragium w tym kościółku ieżeli się tak Bogu i Tobie i Zwierzchności podobać będzie. Co łzami pokutnymi radbym podpisał i utwierdził, iako atramentem podpisuję.

Grzegorz Józef Owiński, wieczny Twoy o Pani Święta y Łaskawa niewolnik.“

A gdy okres ten trwogi i niedoli minął, proboszcz gostyński, pomny tego swego przyrzeczenia wznosił kościół pod borem czachorowskim.

Pomiędzy ofiarami epidemji ówczesnej znalazł się również ks. Jan Kupczyński alias Skrobiszewski, ołt. św. Wawrzyńca († 16. 8. 1710) i Andrzej Podrębki, organista.

W lipcu tegoż roku dotknęło jeszcze jedno nieszczęście nasze miasto. Otóż 7 lipca wybuchł pożar w ulicy ku Lesznu i na Targowisku, który strawił 15 domów i 8 stodół. Pożaru nikt gasić nie mógł. Mieszczanie byli poza miastem z obawy przed powietrzem, a ci, którzy byli w mieście, nie opuszczali swych domów, obawiając się zakażenia. To też pożar zniszczył to co chciał.

Dnia 25 grudnia zmarł ostatni zarażony w Brzeziu. Księgi kościelne w styczniu i lutym 1712 nie wykazują wogóle żadnych zmarłych. Dopiero 15 marca umiera w domu kuśnierza Kuflika dziewczę, choć nie podano powodu śmierci. Na wszelki wypadek mieszkańców tego domu trzymano w kwarantannie domowej. Dnia 10 kwietnia umiera córka Kuflika, którą ojciec sam chowa. Jest to ostatnia już ofiara epidemji. Mimo to mieszkańcy, o ile zdołali przeżyć te lata trwogi, jeszcze w czerwcu mieszkają w borach czachorowskich.

Owym nieszczęśliwym czasem zawdzięczają swe powstanie dwa, nieistniejące dziś już kościoły, kościół św. Rozalji i kościół w Czachorowie, o których pomówimy w następnych zeszytach.

Wacław Arendt.

Bractwo Strzeleckie w Piaskach.

Założenie Bractwa Strzeleckiego w Piasecznej Górze, tego najstarszego towarzystwa w tem miasteczku, ściśle jest związane z historją powstania Piasków, to też choć krótko opisać ją przy tej sposobności należy.

W czasie dla Polski bardzo opłakanym, kiedy nastąpił już pierwszy rozbiór, a wojska sąsiednich mocarstw zalały nasz kraj i swawolnie gospodarzyły także w naszych stronach, założył Karol Leszczyk z Pierzchna Koszutski, kasztelan śremski, kawaler orderu św. Stanisława, zamieszkały w Smogorzewie, miasteczko Piaseczną Górę. Wieść o tym fakcie rozeszła się szybko daleko i szeroko. To też nie długo czekano na przyływ mieszkańców. Szeroką falą płynął element protestancko-niemiecki, składający się głównie z rzemieślników z bliższej i dalszej okolicy, jak W. Strzelec, Ponieca, Osieczny, Zdun, Bojanowa, Śmigła, Zbąszynia a nawet ze Śląska (Góra, Buntzlau), z Pomorza i Saksonji. A że Koszutski dał kolonistom tym, czy to dzięki wrodzonej tolerancji, czy z chęci zysku, jak najdalej idące swobody i możność rozwoju w dorobku, czuli się wkrótce na naszym gruncie jak w domu i poczęli tworzyć cechy i stowarzyszenia o charakterze wyłącznie niemieckim, dając na długie dziesiątki lat całemu miastu wygląd miasta niemieckiego.

Pierwszem tedy stowarzyszeniem, które Niemcy piaskowscy założyli, było Bractwo Strzeleckie. Codopiero osiedli mieszczanie, widocznie pod wpływem tradycji, wyniesionej z rodzinnych swych miast, postanowili założyć to towarzystwo, aby w niem mogli pielęgnować ducha niemieckiego i przytem swobodnie ćwiczyć się w władaniu bronią palną, która to umiejętność w owych burzliwych czasach była tak konieczną. W sprawie tej odniesiono się do dziedzica, który też nie odmówił swego zezwolenia na założenie bractwa, nadając mu przywilej, a właściwie, jak to zobaczymy, dwa przywileje.

Pierwszy z nich ułożyli przypuszczalnie mieszczanie sami i to dnia 28 czerwca 1776 r., aby jeszcze tego samego dnia przedłożyć go w rezydencji pańskiej w Smogorzewie. Ułożony w języku niemieckim zawiera tylko cztery punkty, a że nie posiada podpisu dziedzica, jest przypuszczalnie tylko ówczesnym odpisem nieistniejącego już oryginału.

Brzmi on w wolnem tłumaczeniu polskiem: Od Jego wysokiej Ekscelencji, naszego miłościwego pana dziedzicznego (otrzymany przywilej) na łaskawe zezwolenie i zaprowadzenie sławetnego Bractwa Strzeleckiego. Dane w Piasecznej Górze, dnia 28 czerwca 1776.

Wszystkim wogóle i każdemu z osobna, komu o tem wiedzieć będzie należeć, wiadomo się czyni, że zakłada się strzelnicę i całe Bractwo Strzeleckie w mieście Piaseczna Góra przez Jego Ekscelencję w następujący sposób:

- 1) Gdyby z łaski bożej jeden lub drugi z panów piwowarów lub też gorzelników, który posiada własny dom, miał zostać królem, zwolniony będzie przez cały rok z wszystkich danin, jak to się praktykuje w innych miastach.
- 2) Gdyby to spotkało mieszczanina, który jeszcze nie posiada własnego domu lecz na czynszu siedzi, wówczas Jego Ekscelencja zwolni go na przeciąg całego roku od wszelkich czynszów.¹⁾
- 3) Jego Ekscelencja wyda do całego bractwa poważny i ostry rozkaz, by się miłowali i zgadzali i by się kłótni wystrzegali. Miałyby się ten lub ów nie zachowywać tak jak nakazano, będzie przez Jego Ekscelencję karany według jego woli.²⁾
- 4) Wielce szlachetny magistrat ma jeden strzał więcej, niż inni bracia, jak to się praktykuje w innych miastach. Inni bracia nie mają prawa żądać więcej, niż trzy strzały.

Dane w Smogorzewie, dnia 28 czerwca 1776.

Z przytoczonego codopiero dokumentu wnioskowaćby można, że Bractwo Strzeleckie powstało dnia 28 czerwca 1776. Tymczasem tak nie jest. Widocznie przedłożony

¹⁾ Dziedzic posiadał w mieście, zwłaszcza w Rynku, kilka domów, z których pobierał czynsz. Dopiero po kilku latach regularnego opłacania dom taki przechodził na własność mieszczanina.

²⁾ Rozkaz, o którym wspomina punkt 3, wydał Koszutski do wszystkich mieszkańców. Brzmi on: „A ponieważ wszczynają się bardzo często bunty i kłótnie między sławetnymi mieszczanami w miasteczku mojem w Piasecznej Górze, przeto, zapobiegając temuż we wszystkim, terażniejszym mandatem odemnie wydanym: nie chcę, aby od dnia dzisiejszego, niżej wyrażonego, jeżeliby kto komu co uczynkiem lub słowami zadał a nie dowiódł świadkami, ukarany ma być grzywnami osiemnastu, które najdalej w dni dwa tym sposobem wyliczone być mają: najprzód stronie ukrzywdzonej grzywien sześć — dico 6, do skrzynki dworskiej grzywien sześć — dico 6, do skrzynki miejskiej grzywien sześć — dico 6. W niespokojności zaś wyliczenia tychże grzywien w komórce siedzieć powinien dni trzy — dico 3. Tę samą karę ściągać się ma na płeć białogłowską, będąc obo-

statut nie uzyskał aprobaty dziedzica może dla tego, że był zbyt mało mówiący i nie zawierał wszelkich potrzebnych w bractwie przepisów. Może dziedzic uzależnił swoją zgodę od przedłożenia innego statutu, co przypuszczalnie, narazie przynajmniej zniechęciło mieszczan, mija bowiem całe sześć lat, zanim spisuje się nowy statut i przedkłada do zatwierdzenia Koszutskiemu. Drugi ten, już zatwierdzony statut, a właściwie uzupełnienie statutu brzmi w polskim tłumaczeniu, jak następuje:

„Przychodzimy, aby nasz najmiłościwszy dziedzic łaskawie zezwolił na założenie w mieście Piaseczna Góra porządnego bractwa i na następujące artykuły, które chcielibyśmy mieć poważnie przestrzegane nie tylko przez wszystkich braci, lecz także przez obcych, którzy chcą brać udział w zabawie.

- 5) Przedewszystkiem ma się pamiętać o Bogu i nie kląć na jego imię, ani przysięgać ani bluźnić.
- 6) Gdy się strzela o królestwo, ma każdy kolejno oddać trzy strzały, a wszystkie strzały mają tak tkwić w drzewie, aby mógł być wbity trafar, i przejść przez deskę, jeżeli mają być ważne.
- 7) Komu flinta trzykrotnie wypowie posłuszeństwo, traci strzał.
- 8) Żadnemu bratu nie wolno oddać strzału na wiatr, lub też kazać komu innemu strzelać za siebie pod karą dwóch złotych polsk. Przytem nic innego nie uniewinnia tylko choroba lub nieobecność, gdyż tylko w tych wypadkach może chory lub nieobecny przysłać do strzelnicy swoją flintę, z której inny brat może za chorego lub nieobecnego oddać w kolejce strzały, które będą ważne? ³⁾

wiązany każdy mąż na nie utrzymanie żony swojej wyliczyć też grzywny. A niewyliczenia tychże grzywien żona powinna będzie dni wyżej wyznaczone w komórce wysiedzieć, którą to karę wyżej wyrażoną ściągając się tylko ma na buntowników w mieście, kłótnie wszczynających, różnych rzeczy nieprzyzwoitych zadawając a nie mogąc świadkami dowieść. Inne zaś przypadki i ekscesy różne do prawa nadanego miastu zwyczajem miast innych sądzone być powinny, który to mandat dla tem większej wiary i wagi przy przyciśnieniu herbowej pieczęci mojej podpisem ręki własnej stwierdzam.

Działo się w Smogorzewie, dnia 24 februarii Anno 1777 mo.

Karol z Pierzchna Koszutski, kasztelan śremski.

³⁾ Pytania w tekście wskazywałyby może na to, że przytoczony dokument jest tylko projektem ustaw, przedłożonym dziedzicowi do uzgodnienia i zatwierdzenia.

- 9) Pozwala się synowi strzelać za ojca, lecz nie ojcu za syna. Wszystkie strzały, które oddaje syn za ojca będą ważne?
- 10) Nie wolno używać rur ciągnionych, lecz należy strzelać z rur gładkich.
- 11) Bez zgody starszych nie wolno żadnemu bratu pójść do tarczy?
- 12) Gdyby który z braci nie był zadowolony ze wskazań tarczowego, może poprosić starszych o dwóch delegatów, którzy strzał odszukają. Na ich orzeczenie musi się zgodzić.
- 13) Targanie się i bicie jak i wszelkie inne czynności niechrześcijańskie są zakazane pod wielką karą. [4 zł]¹⁾
- 14) Niewolno bratu wynosić piwa w dzbanie lub szklance przed drzwi lub też wydawać przez okno.
- 15) Kto ze swawoli wyleje z dzbana lub szklanki piwo na stół, podpadnie karze brackiej. [1 złoty]¹⁾
- 16) Gdy starszy nakaze zakończenie (fajerabend), ma każdy być posłuszny pod karą 24 groszy.
- 17) Kto się upije i spokój zakłóci, ma być zaraz aresztem karany.
- 18) Kto w sławetnem bractwie podpadnie karze, nie może prędzej dalej apelować, dopóki brackiej grzywny nie złoży. Jeżeli jednakowoż sąd miejski nie przyzna mu racji, niema już być przyjęty jako brat — strzelec i do strzału dopuszczony.
- 19) Każdy brat, który innego zaczepia słowami obelżewymi lub wyzwiskami, ma być karany grzywną 1 zł 6 groszy.
- 20) Gdy zabębni się poraz trzeci, ma każdy brat zaraz stawić się z flintą i kordelasem u starszego i, jak przystoi, z tarczą wymaszerować pod karą 1 zł polsk.
- 21) Pozwoli się obcemu lub też nieżonatemu brać udział w zabawie, w strzelaniu, piciu i tańcu, a miałby z nich który oddać najlepszy strzał, to ma mu się przyznać królestwo, lecz musi on natychmiast oświadczyć starszym i bractwu, że chce tutaj być obywatelem i okupić się. Bez tego musi się zadowolić trzecią premją.
- 22) Składkę należy zapłacić przed strzelaniem.
- 23) Król zobowiązany jest dać czterozłotówkę z uszkiem do wilkoma.²⁾

1) dopisek inną ręką. 2) puchar bracki.

- 24) Królestwo przypadnie za najlepszy strzał, za następne kolejne nagrody.
- 25) Król otrzymuje z łaski dziedzica i za zgodą bractwa jeden wolny od podatku war piwa.
- 26) Za zezwoleniem najmiłościwszego dziedzica oddaje się odtąd kawał roli szeroki od miasta aż do roli p. Gerstenbergera²⁾ i długi od drogi smogorzewskiej do strzeleckiej³⁾ do użytku królowi miejskiemu jako główną premję; odtąd zwać go się będzie rolą strzelecką.

Piaseczna Góra, dnia 5 maja 1782 r.

Po uzgodnieniu drugiej tej części statutu zgodził się dziedzic nareszcie na powstanie bractwa, potwierdzając to w osobnym piśmie. Zachowało się ono dotychczas w aktach bractwa. Jest to jedyny dokument i wogóle jedyne pismo w języku polskim, jakie znalazło się w bractwie z czasów od jego założenia aż do powstania Polski, dowód, jak niemczyzna opanowała tę organizację. Pismo to zatwierdzające brzmi: „Pozwala się w miasteczku Piasecznej Górze, sławetnym mieszkańcom na prowadzenie Bractwa Strzeleckiego. Aprobuję wszystkie punkta w Bractwie tym wyrażone z nadaniem wraz kwarty roli, które to pozwolenie jako pan dziedziczny miasteczka tegoż podpisem ręki mojej stwierdzam. Działo się w miasteczku tymże Piasecznej Górze.

Die 29. 9 bris 1772.

Karol Leszczyz z Pierzchna Koszutski
kasztelan śremski.

Na dokumencie tym zachowała się tylko częściowo pieczęć lakowa z herbem Leszczyz.

Czytając statut bractwa uważnie, przekonujemy się, że założycielom nie przyświecało jedynie jako cel ćwiczenie członków w władaniu broni, choć i samoobrona przed oddziałami nieprzyjacielskimi i bandami mogła wówczas często być potrzebną, lecz głównie moralne wychowanie braci. Dowodem tego choćby ta okoliczność, że prawie jedna trzecia paragrafów statutu (3, 5, 13, 14, 15, 17, 18, 19) mówi o wzorowym zachowaniu się braci. To też takie umoralnianie mieszczan przez przepisy brackie w owych czasach rozluźnienia obyczajów należy uważać za rzecz bardzo pożądaną.

²⁾ Był to drugi z rzędu burmistrz.

³⁾ t. zn. ku W. Strzelcom.

Zresztą jednorazowe strzelanie do tarczy w ciągu roku do podniesienia umiejętności strzelania niebardzo przyczynić się mogło. Począwszy od r. 1782 bractwo pilnie strzelanie to urządzało, choć wyniki w pierwszych dziesiątkach istnienia były bardzo marne. Na dowód przytoczę kilka liczb

rok	członków strzelających	oddano strz.	w tem celnych,	chybionych
1789	30	90	7	83
1790	20	60	13	47
1791	24	72	12	60
1804	25	75	12	63
1818	38	114	19	95

Jak widzimy, niewiele musiała być warta ówczesna broń palna, jeżeli takie tylko były rezultaty. Zresztą już statut z taką możliwością się liczył, gdyż przewidywał w punkcie 7 utratę strzału po trzecim pociągnięciu kurka; może też na takie wyniki wpłynęła okoliczność, że wolno było tylko strzelać z luf gładkich a nie ciągnionych. Aby jeszcze więcej uwydatnić postęp, jaki ostatnie czasy przyniosły w sztuce strzelania przytaczam wyniki z ostatnich lat:

rok	członków		oddano strzałów	w tem		płytek	pierzścieni ogółem	pierzścieni na 1 strzał
	ogółem	strzelaj.		celnych	chybion.			
1922	43	38	196	125	71	9	826	3
3	44	44	218	151	67	6	1016	3
4	47	44	221	163	58	6	1153	4
5	42	41	206	157	49	13	1116	4
6	40	36	182	139	43	4	923	4
7	42	35	211	174	37	12	1229	5
8	39	34	205	172	33	6	1204	5
9	38	31	187	156	31	15	1315	7
1930	37	31	187	142	45	12	1357	7
1	36	32	190	144	46	18	1386	7
2	34	28	169	132	37	15	1376	8

Jak już wyżej wspomniano, ludność nowo założonego miasteczka składała się przeważnie z Niemców. Nic też dziwnego, że w takich warunkach i członkowie bractwa przeważnie należeli do tej narodowości. Aby dać choć pewien obrazek o nazwiskach mieszczan piaseckich, przytoczę ich kilkanaście: Klautschke, Klabuschke, Bautze, Lipke, Feige, Zinke, Friebe, Ketzler, Koehler, Roessler. Buettner, Walter,

Kleiner, Hentschel, Prechel, Jaeckel, Kriebel, Breudel, Neumann, Purmann, Wollmann, Friedemann, Sehmann, Tschierschnietz, Lietsch i inni. Naogół byli to Niemcy spokojni, uczciwi i lojalni. Do nielicznych w bractwie Polaków odnosili się zawsze przychylnie, polska mowa ich nie raziła, używali jej nawet sami, nie znali przecież wówczas jeszcze zupełnie ducha hakatystycznego. Nawet w czasach krwawych zmagania o przywrócenie niepodległości, w latach 1797, 1830, 1848 i 1863, nie okazywali żadnego wrogiego nastawienia wobec ludności polskiej, jakgdyby czuli, że są tutaj tylko gośćmi. Taki stan w bractwie miał się jednak zmienić pod naporem sfer rządowych.

Zwłaszcza za czasów Bismarcka powiał inny wiatr w stosunku do ludności polskiej. Od umiarkowanej walki na polu narodowym i gospodarczym przeszedł rząd pruski, zwłaszcza w czasie kulturkampfu i w latach następnych, do brutalnego ucisku wszystkiego, co polskie. Duch rządu w pierwszym rządzie przenosił się na liczne rzesze urzędników, którzy stali się narzędziem w tej walce. Nic też dziwnego, że pod wpływem takich nastrojów w sferach rządzących zaszły zmiany w nastrojach najmniejszych komórek państwa i społeczeństwa niemieckiego, że docierały one aż do naszego bractwa. Coraz więcej przychodzi do głosu element szowinistyczny, jednym słowem bractwo i jego zarząd staje się ostoją niemieczyzny. Wciąga się do niego wszystkich urzędników nie tylko miejscowych, lecz i zamiejscowych, jak nauczycieli, kolejarzy, pocztowców i kolonistów. Od r. 1908 sam landrat Lucke był protektorem bractwa, bywał często na zebraniach a nawet figuruje w spisie królów tarczowych.

W jaki sposób starano się bractwu nadać charakter niemiecki, dowód, że w r. 1913 na ogólną liczbę 49 członków było aż 21 urzędników i to 6 z najbliższej okolicy a 15 z Gostynia. Ci ostatni, pobierając przecież za to obfite dodatki „kresowe“, najwięcej przyczyniali się do pielęgnowania ducha szowinistyczno - niemieckiego. Dzięki ich naporowi poczęto, czego dotychczas nie praktykowano, urządzać z okazji urodzin cesarza galówki, na których cała niemieczyzna, która w Gostyniu dzięki jego polskości czuła się nieswojo, bawiła się ochoczo i swobodnie. Wprawdzie nie czyniono tego oficjalnie, lecz pocichu nakłaniano każdego członka bractwa, aby równocześnie był członkiem Kriegervereinu. Zczasem organizacja ta zupełnie opanowała brac-

two. Jedyne też bractwo na Piaskach brało udział w niemieckich zjazdach manifestacyjnych jak np. w Siedlcu.

Naturalnie siłą faktu uległ także znacznym zmianom statut, nieznacznie tylko dotychczas zmieniony i uzupełniony w latach 1842, 1883 i 1900. Wybitnie niemiecko-patriotyczny charakter ma zmiana, dokonana dnia 14. 4. 1907 a zatwierdzona przez nadprezydenta Waldowa. Każde słowo owej poprawki tchnie duchem niemieckim i przywiązaniem do panującego domu. Brzmi ona: Giełda Strzelecka ma jako zadanie, prócz ćwiczenia w władaniu bronią palną, krzewić miłość i wierność dla cesarza, państwa i niemieckiej ojczyzny i pielęgnować, wprowadzać w czyn i krzewić niemiecko-patriotycznego ducha. Do Giełdy Strzeleckiej wolno przyjmować tylko takie osoby, które po poprzednim piśmiennym zgłoszeniu i takim głosowaniu przez braci strzeleckich będą uznane za odpowiednie. Przy jego przyjęciu na zebraniu Giełdy winien przez podanie ręki przewodniczącemu uroczyście przyrzec, sumiennie wypełniać przepisy statutu i także w życiu obywatelskim pielęgnować miłość ku cesarzowi i królowi i niemieckiej ojczyźnie, jak i czynnie okazywać, że jest ducha niemiecko-patriotycznego.

Wybór zarządu wymaga zatwierdzenia władzy nadzorczej. Komenda i język obrad są wyłącznie niemieckie. Brat strzelec traci członkostwo, jeżeli należy do towarzystwa wrogo usposobionego dla Niemczyzny.

W tym samym duchu utrzymane były i regulaminy uchwalone w ostatnich latach przed wojną, mianowicie 1 maja 1902 i 22 marca 1915. I w nich pełno przepisów odnoszących się do okazania wiernopoddańczych uczuć w stosunku do cesarza i niemieckiej ojczyzny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu

Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu. — Cena 50 gr.

Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.